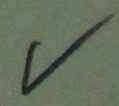


Wygnanie.

"Komu bijes, hoc tutaj - du fil srafen, ty durio spin" wykrzyknął Niemiec łamaną, polszczyzną, "Koc arbeits - kamratow chowac!" Wiece na karcie takie zawołanie ruszom się powoli i wstaje z uśmiechem myślał, dby tych kamratow pochowac jak najwiecej, gdyz to mi bylo kawse mite. "A du alte wulf machman kreyffkes - man ro-bie kryje!" Z tymi slowy zwracal się kawse do stryja. Prowadzil mnie na groby S. S. pod gradem kul, z wyciem padajacych pociskow, warshotem samolotow, gdzie kawse lezalo kilkunastu esesmanow pobitych, raczej najgorzej porozrywanych, wywalanych we własnej krwi, blosie i kurzu. Leer dris roboty bylo nierbyt wiele, bo kaledwie pochowanie 10kg ciata kawsiętego w namiot; a bylo to w dniu 3. maja 1944+. Poimiej poradzcowatem sale w dawnej remizie stra-zackiej na pomieszczenie dla oddziatow sanitarnych, wrescie mo-głem odejść. Kawse byłem wesoly, leer dris zupełnie bez humoru znalartem się wśród swoich. Nie chcialo mi się jesć, tylko nerwowym krokiem przemierzalem mieszkanie. Wrescie pose-dłem do pokoju, w którym siedziata siostra Lucia i prositem, by mi zagrala na gitarze. Siadłem nasluchamy w ulubioną melodie, az tu w drzwiach zjavit się stryj i kawral się pytać co dris robilem, co karobilem. "Awo troche wiecej od stryja - jako zastuga to najpre-wniej malery mi się kryje brorowy, a tak, to tyle co i stryj napewno. Jans nie na pieniądre, bron Boie, ja robie honorowo, po polsku, z czego wynika, ze i robic bede, ile tylko zapotrzebuja - daj Boie jak najwiecej to i wolni more wkrótce bedniemy." - "Ba to i moja bednie w tym zastuga, mozemy podac sobie rece. Jak widze, to beda z nas ludzie i historia powoli nam z pewnoscia swej karko





bo to będzie wolność! Tak śmiejąc się i przechwalając, dowcipkowa-  
 liśmy o bajkę z stryjem. Leś zaraż formowa poszła innym torem,  
 ostroinnie i uwolna oznajmiłem stryjowi jej na rogu ulicy widnia-  
 łem wywieszony rozkaz, pisany po ukraińsku, do obywateli  
 miasta, że w przeciągu 3 dni miasto zostanie ewakuowane  
 bez względu na stan, płeć i lata. Rozkaz brzmiał w te  
 słowa: W przeciągu dni od 3 do 6. V. 1944. cywilna ludność ma  
 opuścić miasto udając się na dworzec Chetniski. Kto zostanie  
 podlega pod sąd polowcy S. S. Stryj zbladł, leś poerałem go  
 uspokajając mówiąc, że może nie rozumiałem. Uspokoił się trochę  
 i poerał szukać łaski, aby pójść i przekonać się sam. Stryj  
 choruje na serce. Nawajutr wrypsy już opuszczali miasto  
 ze łkami w serach, tak samo jak przed 7<sup>miu</sup> miesiąca-  
 mi własne zagrody. Wroca, czy nie, ale wrócić chcą jak najprę-  
 dziej. I oto gromada 60.000 wygnaneńców ruszyła droga, odpro-  
 wadzana hukiem dalekich wystrzałów, posuwa się po drodze  
 wiodącej do stacji, gdzie mógł stanąć pociąg. Oto wczoraj  
 właściciele przedsiębiorstw, właściciele pięknych domów, przemys-  
 łowcy, duchowni, profesorowie, ta masa ludu, dris' bez da-  
 chu, deser rzesisty sptukał ślady majątności wrelkiej i ta  
 masa ludu oczekuje na pociąg, który powierze ich w dale-  
 ki świat, na wygnanie, a może na śmierć bo po Niem-  
 czech wszystkiego spodkiewać się można. Nadchodzi  
 noc. Noc majowa niestychanie zimna. Woda w katu-  
 rach i rowach porostata po deseru rciela się lodem.  
 Matki swe dzieci ogrzewają własnym ciałem. Może to  
 już ostatnia noc rarem. - A tu gestapowcy uwijają się wśród



258

tlumu - czego chcą? niewiadomo. Bez przyczyny zabierają ziomkom  
miejów, matkom synów, siostrom braci - przewracają bagaż. Łoź za tra-  
gedia i rozpacz wśród nocy i zima. Stryj postarał się w ciągu  
dnia tak, że go nie zabrali, przypuszczając iż to już staruszek.  
Teraz przyszedł się dowiedzieć co się stało ze mną. Jestem jego ulubie-  
niem. Na wstępie zapytuje: "Łoź jest z Leszkiem?" W odpo-  
wiedzi usłyszał: "Licho, cicho, jest tu schowany w tych pakunkach."  
Wszyscy umilkli, badając się spojrzeniem, czy naprawdę  
nikt z rodziny nie jest wzięty. Ale cóż za zdziwienie - nad-  
szedł pociąg, a w pakunkach mnie nie było, po chwili  
nadszedłem z zupełnie innej strony. Na twarzach rodziców  
odmalowała się zgroza, a stryj poklepał mnie po ramie  
nie mówiąc: "No myślisz pięknie i ja również tak myślę,"  
że to duszne miejsce przystoi tylko teńsiom, ale nie Pola-  
kowi takiemu jak ty, masz rację." Lece oczy moje spotka-  
ły się z surowym wrokiem ojca, który Łaskawie wyrzekł:  
"Synu wartes łania, ale cie to minie, pamiętaj jednak,  
że od tej chwili musisz być dorosłym." Drugą mowę prze-  
walało wołanie: "Wsiadać do pociągu! Prędej! za godzinę  
ruszamy! A na odpowiedź kilka pocisków przeleciało nad  
głowami rozdzielając przeraźliwym świstem powietrze i  
upadło za wagonami na torach przecinając wjazd  
do miasta. Wszystkich niemal obiegł dreszcz przerażenia,  
a za chwilę powtórzyl się świst poraz drugi i nad  
naszymi głowami pękły 2 strapnele, a wybuchowi równo-  
wał jęk kłaniających i rannych. Lece tu nie kwano na  
nie. Ciagle napływały świrze masy ludu z pakunkami



i tłoczyły się do wagonów ciasno już zajętych. W tym rzędku  
u uwiałem się i ja już bez obawy, znosząc nasze pakunki. Lecz  
coż to! W drzwiach wagonu, do którego mieliśmy zamiar włado-  
wać nasze bagaże, stanął Ukraińiec i zaczął wyrzucać  
bagaż już wtładowane. Nagle zagromiło: "Co tu chcecie?!  
Przejdź stąd! to są nasze rzeczy!" - "Tu jest wagon wolny  
zaraz na prawo moje pan go zajmie" i w tymi słowami wyle-  
ciał pakunek wyrzucony brutalną ręką. "Przejdź z nim"  
zagromiło kilka głosów i kilka par rąk uchwyciło wro-  
ga za włosy i ruciło nim nieróblaganie przez, na to  
on rozległ się jęk i grubiański przekleństwa. Po krót-  
kim czasie byliśmy wszyscy już w wagonie i jechaliśmy  
na zachód. Panów tańczyła się rozmowa. Ojciec głaskał  
mnie po głowie mówił, że ciężkie nastąpi teraz chwile,  
a to wszystko dlatego, że jesteśmy bez Ojczyzny, bo Polacy  
umieją zdobyć, a nie umieją utrzymać. Wiesz ty synu  
gdy urosniesz, moje los nas rozdzieli, ja już jestem stary  
i chory, mogę nie wytrzymać tutaj, ty bądź zawsze  
roztropny, rób wszystko z namysłem, nie tak, jak dziś  
to robisz wychodząc z ukrycia. Mogłeś wpaść w ręce  
tych wrogów. Nie myśl że bohaterem jest tylko ten,  
kto na szaniech staje odważnie narazając się na niechybną  
śmierć, ale i ten kto się w chwili niebezpieczeństwa potrafi  
zachować na czas, w którym się może bardzo przydać.  
Wpadając w ich ręce mogłeś zginąć, i pomyśl o twojej  
tak słabej matce, przecież wiesz jak ona martwi się, gdy  
jesteś chory, albo cię na czas nie ma, wiesz ile ją to zdro-



193  
201

wia kontuje. Lzy mi w oczach stanęły i prosiłem żeby o tym  
wiecej nie mówić. Musiałem usprawiedliwić swój wyjazd „Tak  
tatusiu, ale ja nie mogłem wytrzymać było mi tam du-  
szno no i to jeszcze, że Polakowi nie przystoi, więc  
ostrożnie wychyliłem głowę i widząc że nikt na mnie  
nie patrzy wysunąłem się i poszedłem na wiadły  
na odchodzącym już Niemcem. Gdy upewniłem się,  
że już poszli, powróciłem.

Pociąg wredtury trachę stanął w polu i stał do rana,  
ze wschodem słońca ruszył i szedł dobrze mijając  
różne placówki roztworzone wzdłuż linii kolejowej. Wierci-  
nadjechaliśmy na główne polejowisko. Jakich strasny widok  
uderzył nasze oczy! Setki trupów leżało na polu okiem nie-  
przejrzalnym, poszarpanym w najróżnorodniejszy sposób,  
pływały po wodzie, błocie, wisiały po stępach. Ich wną-  
trności na wpół zgnile. Na ten widok oczy odwraca-  
wały się ze wstrętem. Nie mogłem patrzeć na te  
trupu na wpół spalone, seremiaste bliskie rozkładu.  
Stada wron i kruków kracząc przylatywały się w górę  
na każde pojawienie się żywego ptowika. Drzewa  
stały nagie, po większej części tylko pnie obolaste,  
jak gdyby kazyły na świecie usypianych grobach,  
ubranych gdzieś niedaleko w ziemi. Tu i ówdzie  
widzieliśmy porozrywane czołgi i spalane samolo-  
ty i autobusy, oraz w mnogiej liczbie broni i amu-  
nicji różnego kalibru porozrzucaną w sztychim  
zapędzie, oraz długie linie okopów. Ziemia była



100  
202

podryta w najrośnawodniejsy sposób, wyglądale  
ohydnie. A pociąg leciał szybko mijając wszystko.  
Gdy przejechaliśmy to pole, znawu mogliśmy  
patrzeć spokojnie na zielonujące się łany zboża i  
słuchać śpiewu skowronka śpiewającego nad głó-  
wą pracującego w polu rolnika, lecz dziś śpiew  
wydał się smutny i jakiś bardzo daleki.

Makrochi  
Leszek kl. VI.

Horodło dn. 17. VI. 1946.